Bajka logopedyczna – luty

Jest zima. Za oknem od kilku dni pada śnieg. Płatki śniegu wirują wesoło na wietrze (**otwieramy szeroko buzię i językiem wykonujemy wirujące ruchy**). Dzieci z ciekawością przyglądają się temu zjawisku, wzdychając nostalgicznie ( **ach…..**), bo bardzo chcą pójść na dwór i skorzystać z tej przepięknej zimowej pogody.

Pani widząc zniecierpliwienie na twarzach dzieci zaproponowała, aby w ramach lekcji wf wszyscy udali się na zimowy spacer. Miała nieco przebiegłą minę (**naśladujemy przebiegłą minę**), ale nikt nie spodziewał się, o co tu mogło chodzić.

Dzieci z radością zbiegły do szatni **( tup, tup, tup**), aby ciepło ubrać się przed wyjściem ze szkoły. Staś nie mógł sobie poradzić z założeniem rękawiczek, więc poprosił kolegę o pomoc, a ten chętnie się zgodził i po chwili wszyscy radośnie opuścili szkołę **( uśmiechamy się pokazując wszystkie zęby**). Pani poprowadziła całą klasę do parku, aby poszukać idealnego miejsca do zbudowania bałwana. Wszyscy rozglądali się w prawo (**język kierujemy do prawego kącika ust**) i w lewo (**język kierujemy do lewego kącika ust**) aby znaleźć jakieś przytulne miejsce, gdzie ich śnieżny ludek będzie się pięknie prezentował. Następnie nakazała dzieciom, aby zaczęli wspólnie lepić trzy duże kule. Dzieci podzieliły się szybko na grupy (**dotykamy czubkiem języka każdego ząbka po kolei**) i zaczęło się zimowe szaleństwo w śniegu. Kule rosły w oczach! Były coraz większe ! ( **nadymamy policzki i po chwili mocno wypuszczamy powietrze)**. Kiedy były gotowe , uczniowie zaczęli je ustawiać wg wielkości. Na samym dole była największa kula ( **wysuwamy język i dotykamy górnej wargi**), po środku była nieco mniejsza (**język przesuwamy nieco wyżej**), a na samej górze wylądowała najmniejsza kula, która stanowiła głowę śnieżnego koleżki (**unosimy czubek języka jak najwyżej do nosa**). Następnie pani podała dzieciom węgielki, z których powstały oczy i uśmiechnięta buzia ( **uśmiechamy się ze złączonymi wargami**). Z marchewki powstał długi, spiczasty nos ( **wysuwamy język jak najdalej do przodu nie dotykając ust**). Chłopcy znaleźli w pobliżu złamaną gałąź drzewa, która z kolei posłużyła za miotełkę. I tak oto cały bałwan był gotowy. Nagle w oddali wszyscy usłyszeli rżenie koni (**i – ha, i-ha , parskanie**). Okazało się, że pani w porozumieniu z rodzicami przygotowała dla swoich wychowanków niespodziankę! „To dlatego miała taką przebiegłą minę wychodząc ze szkoły” pomyślały dzieci (**robimy zamyśloną minę**). Konie ciągnęły wielkie sanie, do których przyczepionych było kilka mniejszych saneczek! I wszystko stało się jasne – będzie najprawdziwszy kulig! Kiedy wszyscy zasiedli na miejsca, woźnica dał znać konikom, a one spokojnie ruszyły przed siebie. Słychać było wesołe dzwoneczki przywiązane do sań (**dzyń, dzyń dzyń**!) oraz tupot koni, które co chwilę przyspieszały, sprawiając dzieciom wielką radość ( **kląskamy jak koń**). Sanki sunęły szybko po śniegu (**szu, szu, szu**), a dzieci śmiały się radośnie śpiewając zimowe piosenki. Kulig zawędrował prosto pod drzwi szkoły. Dzieci podziękowawszy woźnicy za tą cudowną przejażdżkę szybko udały się do szkoły, aby rozgrzać się po tych zimowych atrakcjach **(wdech nosem i chuchamy na dłonie**). Na każdego czekała też gorąca herbata przygotowana przez panie kucharki ( **dmuchamy przed siebie, aby herbata ostygła**). To z pewnością będzie niezapomniany dzień dla wszystkich uczniów.

Autor: mgr Hanna Urmańska, logopeda szkolny